



praca

Biuletyn Duszpasterstwa
Ludzi Pracy Archidiecezji Warszawskiej

do użytku wewnętrznego



W NUMERZE:

- Modlitwa
- W odpowiedzi rzecznikowi
ks. Alojzy Orszulik
- Duszpasterstwo Ludzi Pracy
- Historia Henryka Dupont
- Kto kogo wyzyskuje
A.U.
- Jan Paweł II o Polsce
- Królestwo Boże...
Damian Kalbarczyk
- Współuczestnicy
Zinaida Gippius

GRUDZIEŃ

nr 3

Wielka Boga-człowieka
Matko!
Królowo Świata i Polski
Królowo!
Szczególna Patronko
wszystkich Ludzi Pracy!

1. Polski świat Ludzi Pracy, krew z krwi przodków naszych, stajemy dziś przed Tobą, Matko nasza i Królowo, pełni uczuć miłości, przywiązania i ogromnej nadziei. Jesteś bowiem Matką naszego zawierzenia.

W dorocznej pielgrzymce, przynosimy więc do stóp Twoich - Matko naszej Ojczyzny, wszystkie sprawy polskiego świata pracy. Składamy je w Twoje Matczyne dłonie i powierzamy je Twojemu Miłosiernemu Sercu. Powierzamy Tobie siebie samych, nasze zdolności i talenty, osiągnięcia i wynalazki. Tobie powierzamy miejsca naszej pracy: fabryki i kopalnie. Huty i dołki. Wszystkie warsztaty pracy, gdzie polski robotnik, technik i inżynier, mistrz i czeladnik, codziennie pełnią swoją odpowiedzialną służbę Narodowi, nie bacząc na znój i móżól, jaki jest związany z codzienną pracą. Maryjo, Tobie zawierzamy wszystkie plany i projekty. Wszystkie wysiłki myśli naszej, drgnięcia mięśni i porwy woli.

2. Stajemy dziś przed Tobą - Patronko wszystkich ludzi pracy - pełni wdzięczności, żeś była nam Dziewicą Wspomożycielką w dniach chwały i wśród klęsk, jakie dotykały Polski świat Ludzi Pracy. Dziękujemy, że mimo tylu ciężkich doświadczeń nie załamano się nasza nadzieja. Nie upodlili my naszach sumień, i że nie wypaliły się w nas pragnienia lepszego jutra. Dziękujemy, że wciąż jesteśmy wierni Krzyżowi, Ewangelii, Kościołowi Świętemu i wierze naszych ojców. Wpatrzeni w Twe Matczyne Oblicze chcemy dalej uczyć się prawdy o godności człowieka, która płynie z tej prawdy, że jesteśmy Synami Bożymi. Od Ciebie uczymy się też prawdy o wolności Dzieci Bożych, uczymy się prawdy o wolności Narodu. Papież Jan Paweł II tu przed Twoim Obrazem powiedział: "tu, na Jasnej Górze, zawsze byliśmy wolni". Prosimy Cię, Maryjo, wspieraj nas, abyśmy nigdy nie utracili wolności ducha, do której Chrystus wyzwolił człowieka. Ty wciąż nam mówisz: "Nie jesteś niewolnikiem, lecz synem". Ucz więc nas godności synów Bożych.

3. Będąc wolni wolnością synów Bożych pragniemy w życiu osobistym i społecznym strzec prawa Bożego, obyczajów chrześcijańskich w życiu osobistym, ale też w miejscu pracy. Chcemy wychować młode pokolenie Polaków w wierności Chrystusowi i bronić je przed bezbożnictwem, ateizacją i zepsuciem moralnym.

Dopomóż nam, starszym wiekiem nauczyć ich rzetelności w pracy i w życiu z bliźnimi.

Matko Miłości i sprawiedliwości społecznej wsłuchaj się w tęsknoty Narodu. Chcemy żyć w miłości bratniej, w zgodzie i pokoju. Chcemy szanować każdego człowieka, ale niech nas też szanują. Niech wśród nas nie będzie nienawiści, przemocy, wyzysku. Niech nikt z nas nie będzie poniżany, ani krzywdzony, czy sądzony za swoje przekonania. Niech szanowana będzie ludzka, chrześcijańska i robotnicza Solidarność. Bo w oparciu o nią chcemy dzielić się uczciwie plonami ziemi i owocami pracy. Niech dzięki takiej postawie każdego człowieka pracy w naszej Ojczyźnie nie będzie głodnych, opuszczonych i płaczących.

4. Zwycięska Pani Jasnogórska, dana narodowi polskiemu: "ku pomocy i obronie", naucz nas toczyć odważny bój z wadami narodowymi. Wypowiadamy walkę lenistwu, marnotrawstwu, pijanstwu i rozwiązłości. Chcemy zdobywać cnoty: wierności, sumiennosci i pracowitości, wzajemnego poszanowania, miłości i sprawiedliwości społecznej. Naucz nas prawdziwej solidarności serc i umysłów, naucz nas solidarnej troski o przyszłość Narodu. Powierzamy Ci, Matko, nasze trudne dziś. Wyproś pokój umęczonym braciom. Daj zwycięstwo prawdzie.

Bądź z Narodem, który zmaga się w walce o godny kształt społecznego bytowania.

Bądź z Narodem!

Bądź z Kościołem, który pragnie służyć Narodowi i być dla niego oparciem.

Bądź z Kościołem!

Bądź z Ojczyzną przez pamięć na tysiącletnią historię naszego katolickiego Narodu.

Bądź z Ojczyzną!

Maryjo, Królowo Polski, bądź naszym zwycięstwem.

Bądź naszym zwycięstwem!
Amen.

Wszystkim Ludziom Dobrej
Woli
szczęścia w NOWYM ROKU
życzy REDAKCJA

POGLĄDY

POGLĄDY

Powiedzmy sobie otwarcie... "nie istnieje socjalistyczny sposób produkcji, socjalistyczny zysk, socjalistyczne koszty, ani nawet socjalistyczne przedsiębiorstwo, o czym wreszcie należałoby sobie otwarcie powiedzieć w kraju przez czterdzieści parę lat bezskutecznie borykającym się z niewiedzą przez kogo wymyślonymi dogmatami. Socjalistyczny może być najwyżej podział, produkcja jest wszędzie taka sama. Ewentualnie socjalistyczna może być własność, chociaż własność państwowa występuje także w politycznych systemach niesocjalistycznych, nigdy nie jest to jednak własność niczyja i nie wyceniona w pieniądzu"

Jerzy Surdykowski
Gospodarka na rozdrożu
Tygodnik Powszechny 1986/48

Czy jesteśmy w Europie?

"Nam się wydaje, że jesteśmy w Europie, bo na geografii uczą, że Europa ciągnie się aż po Ural. To nieprawda. Tej Europy nie ma. Gdy na Zachodzie potocznie mówi się "Europa", ma się na myśli dwie możliwe granice - jedna ścisła, to EWG, druga - umowna - to "wolny świat" rozciągający się od Finlandii przez Szwecję, RFN - omijając wyrzuszony na Zachód prowincje Imperium Rosyjskiego - przez Austrię po Jugosławię. Ani nas, ani Rumuni czy Albanii w tym świecie nie ma. Atlasik w masowo wydawanym kalendarzyku kieszonkowym nie zamieszcza w ogóle map Europy Wschodniej, duży atlas samochodowy podaje je gdzieś na końcu w niedokładnej skali. Ale niby po co mają one być? Kto tam pojedzie? Spisy, zestawy, katalogi, rozkłady, informatory mieniące się opisami Europy pomijają nas. Weźmy grubą księgę, zestaw "małych i przyjemnych" hoteli w Europie - czy Polska mogłaby tam się znaleźć? I nie jest to żadna dyskryminacja socjalizmu, bo w wielu tego rodzaju wydawnictwach jest coś o Węgrzech, niewiele, ale zawsze. W gazetach z rzadka zdarzają się węgierskie reklamy czy ogłoszenia pozwalające zachodniemu czytelnikowi pamiętać, że taki kraj w ogóle istnieje. Nas nie ma!"

W.W.

Co robić, kiedy wszystko można zrobić?
Widnokraj Kwartalnik nr 1
Zima 1986 str. 18

W ODPOWIEDZI RZECZNIKOWI PRASOWEMU RZĄDU

Dziennik "Rzeczpospolita" nr 264 z dn. 12 listopada br. ogłosił odpowiedź min. Jerzego Urbana na pytanie korespondenta DPA postawione w czasie konferencji prasowej w dn. 11 bm. Korespondent pytał dlaczego cenzura w Krakowie i w Katowicach nie zezwoliła na opublikowanie na łamach "Tygodnika Powszechnego" mojego artykułu nt. praw do zrzeszania się katolików świeckich, jakie były przyczyny tej decyzji i jakie jest stanowisko rządu wobec żądań, by zezwolić katolikom świeckim na zrzeszanie się.

1. Potwierdzając decyzję Okręgowego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowsk w Krakowie i Katowicach min. Jerzy Urban oświadczył, że mój artykuł stwierdzał, iż "władze nie zezwalają katolikom na zorganizowaną aktywność społeczną i czynią to wbrew konstytucji". W związku z tym artykuł rozpowszechnia wiadomości fałszywe i pomawia instytucje państwowe o intencje i czyny nieprawdziwe.

Minister Urban uznał się za instancję, która kompetentnie uznaje zasadność decyzji obydwu Okręgowych Urzędów Kontroli Publikacji i Widowsk.

a/ Powstaje pytanie, od kiedy rzecznik prasowy rządu zastępuje instancje odwoławcze? Od decyzji Okręgowego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowsk wniósł odwołanie Redaktor Naczelny "Gościa Niedzielnego", w którym miał być również opublikowany mój artykuł - do Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowsk w Warszawie. Urząd ten jeszcze odwołania nie rozpatrzył. Od decyzji Urzędu przysługuje redakcji i autorowi artykułu odwołanie do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Zadają sobie pytanie, co uprawnia min. Urbana do przekonania, że decyzja okręgowego urzędu jest uzasadniona i będzie potwierdzona przez instancje odwoławcze?

b/ Artykuł mój składa się z pięciu punktów. Punkty od I do 4 referują ogólne zasady doktrynalne i prawne sformułowane w dokumentach Soboru Watykańskiego II, szczególnie w Dekrecie o Apostolstwie Świeckich i Konstytucji Pastoralnej o Kościele w świecie współczesnym oraz w Kodeksie Prawa Kanonicznego. Wszystkie te publikacje zostały wydane w Polsce za zgodą cenzury. Zasady tam podane obowiązują wiernych zarówno w Polsce, jak i w innych krajach. W punkcie trzecim mojego artykułu zawarte jest stwierdzenie, iż żadna władza ludzka, ani cywilna, ani kościelna nie może odmówić wiernym świeckim zrealizowania fundamentalnych praw osoby ludzkiej do stowarzyszenia się, "gdy cele i działalność zakładanych stowarzyszeń mieszczą się w granicach prawa kościelnego i porządku konstytucyjnego". Tylko w takim kontekście artykuł mój nawiązuje do Konstytucji. Kto zatem zdoła zrozumieć zasadność decyzji cenzury w stosunku do tych czterech punktów mojego artykułu?

2. W odpowiedzi na pytanie dotyczące prawa katolików świeckich do zrzeszania się min. Urban stwierdził, iż "w Polsce istnieje wielka różnorodność organizacji katolickich i zrzeszających katolików, organizacji różnego rodzaju - politycznych, takich jak np. Pax, ChSS, PZKS, organizacji, które prowadzą niekiedy działalność polityczną co do swej treści, mimo odmiennego statutu, że wspomnę tu o kilkudziesięciu klubach inteligencji katolickiej". I dodaje "bogactwo życia społecznego i politycznego, które ma za podstawę odrębność światopoglądową,

jest w Polsce niezmiernie szerokie".

Trzeba przyznać, że jest faktem istnienie wspomnianych przez min. Urbana organizacji zrzeszających katolików i chrześcijan, ale wszystkie one razem nie zrzeszają więcej niż kilkadziesiąt tysięcy członków. Poza tym ani Pax, ani ChSS, ani PZKS, nie są stowarzyszeniami katolickimi w znaczeniu prawa kanonicznego. Tylko kierownictwa tych związków mogłyby odpowiedzieć, dlaczego mają tak nieliczną grupę członków w stosunku do liczby praktykujących katolików w Polsce. Z kolei zarządy KIK-ów szerzej i wyczerpująco mogłyby odpowiedzieć, dlaczego nie mogą rozwijać swej działalności na taką skalę i w takich formach, jakie odpowiadałyby zamierzeniom kierownictwa oraz potrzebom i oczekiwaniom szerokich kręgów ludzi wierzących.

3. Wierni świeccy przynależący do różnych grup zawodowych i społecznych mają w Państwie Polskim takie same prawa i obowiązki jak inni obywatele, mają też w konsekwencji prawo do zrzeszania się w stowarzyszenia i związki o celach religijnych, o celach dotyczących życia zawodowego, społecznego i publicznego według kryteriów światopoglądowych, przy zachowaniu porządku prawa kościelnego i Konstytucji naszego państwa. Tak też jest i w innych krajach demokratycznych.

Istnienie pluralizmu światopoglądowego jest faktem. W powojennej historii naszego kraju Pierwsi Sekretarze KC PZPR niejednokrotnie mówili o wierzących i niewierzących, dokonując tym samym podziału obywateli. Wystarczy zacytować Władysława Gomułkę: "dlatego też istnieć będą obok siebie wierzący i niewierzący, Kościół i socjalizm, Władza Ludowa i hierarchia kościelna. Jest to niewątpliwe"./referat na IX Plenum KC PZPR, 15 V 1957 r./

Jest też faktem historycznym, że w tzw. okresie stalinowskim, inaczej zwanym okresem błędów i wypaczeń, były zmuszone zniknąć przedwojenne stowarzyszenia katolickie, które reaktywowały swoją działalność po zakończeniu II wojny światowej. Episkopat Polski w memoriale z dn. 11 lutego 1952 r. do Prezydenta Bolesława Bieruta, jako przewodniczącego komisji konstytucyjnej, postulował by obywatele stojący na gruncie światopoglądu katolickiego mieli "prawo do swobodnego zrzeszania się nie tylko dla celów polityczno-partyjnych i gospodarczych, ale na równi i dla celów politycznych, społecznych, wychowawczych i światopoglądowych, bez różnicy przekonań politycznych i wyznaniowych".

Uóż - jak wspominałem wyżej - właśnie w tym okresie zostały rozwiązane stowarzyszenia katolickie i religijne. Pięć klubów inteligencji katolickiej: w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, Poznaniu i Toruniu mogło powstać dopiero w wyniku przemian po Październiku 1956 r., pozostałe KIK-i są owocem roku 1980.

Nie rozumiem, dlaczego min. Urban broni decyzji władz z okresu błędów i wypaczeń i zdaje się twierdzić, że w każdym okresie władze były nieomyłne i przychylnie stowarzyszeniom katolickim.

4. Min. Urban nie odpowiada tylko ks. Orszulikowi, mimo przecież, że mój artykuł nie jest Listem Pastorskim Episkopatu. Minister Urban w rzeczywistości odpowiada całemu Kościołowi w Polsce: odpowiada ostrzeżeniem i zakazem, bo jakże inaczej ocenić następujące zdanie: "rząd

Duszpasterstwo Ludzi Pracy mające identyczny jak inne duszpasterstwa rodowód, identyczne cele ogólne, ma swoją specyfikę form i metod działania, obejmuje bowiem swoim zasięgiem szerszy przekrój społeczeństwa, w tym rzeszę zwykłych ludzi: robotników, urzędników, techników ...

Zanim więc omówię działanie naszego Duszpasterstwa, uważam za celowe przedstawienie naszych motywacji, motywacji pracujących Polaków, które skłaniają ich do skupiania się przy Kościele i do pracy w naszym Duszpasterstwie. Motywacje te niesie ze sobą życie, czas obecny i lata minione. Są pośród nas ludzie, którzy przekroczyli 40-ty, 50-ty a nawet 60-ty rok życia, a więc świadkowie całej powojennej historii naszego kraju. Obok nich są licznie reprezentowani młodszy, którzy pamiętają tylko ostatnie lata. Jednak dramatyzm i tragizm tychże ostatnich lat, nieraz osobście nas dotykające sprawy, że nawet ci najmłodszy głęboko zastanawiają się nad tym, czego byli i czego są świadkami. Zastanawiają się nad tym co przyniesie przyszłość i ku czemu idziemy. Jeżeli do tego dodamy otaczającą nas codzienność, dni pełne trudu pracy zawodowej, pełne różnych spraw codziennych, utrudzenie i zużycie wynikające z pokonywania komplikacji, jakie niesie każdy moment naszego życia, obniżającą się stopę życiową, to zaduma i zastanowienie stają się tym intensywniejsze. Jeżeli dodać jeszcze do tego postrzeganie otaczającego nas świata, spływającego nieustannie krwią ludzką, a nad głowami wędrują promieniotwórcze-smiercionośne obłoki - wszystko to sprawia - że każdy z nas ma szansę stać się żywną glebą gotową na przyjęcie Ziarna. Zwłaszcza, gdy człowiek sam szuka tego ziarna, szuka źródeł czystych, aby plon jego życia satysfakcjonował go, aby jego życie nabrało wartości godnej Dziełka Bożego. Wydaje mi się, że jest to oczywisty plan, na którym może i powinna kształtować się postawa czynna Człowieka.

Jak powiedziałem, konieczne jest zdrowe ziarno i czyste źródło. To znajdujemy właśnie w Kościele, który przemawia do nas Słowem Bożym - ustami swoich Papieży, naszego Prymasa, Biskupów i Kapłanów. Słuchamy w skupieniu tych słów, wylawiamy te najbardziej nam bliskie, najbardziej dla nas zrozumiałe. Okazuje się przy tym, że często zaczynamy uważać je za nasze własne najgłębsze myśli mówiąc: "właśnie tak chciałbym to ująć" "właśnie o to nam chodziło".

Pozwólcie, że przytoczę kilka takich stwierdzeń, zamiast może nieudolnie je streszczać.

Cytuję słowa Papieża Leona XIII z Encykliki "Rerum Novarum" - "O kwestii robotniczej", ogłoszonej blisko 100 lat temu: "Doczesne bowiem życie, jakkolwiek cenne i pożądane, nie jest jednak celem dla którego się urodziliśmy, ale tylko drogą i środkiem, przeznaczonym do udoskonalenia życia duchowego przez poznanie Prawdy i miłość Dobra". I dalej mówi Papież Leon XIII: "W Piśmie Świętym czytamy: "biada samemu, bo jeśli upadnie nie ma kto by go podniósł" i drugie zdanie: "brat, który bywa wspomagan od brata - są jako miasto mocne". Z tego to naturalnego pędu rodzi się wszelka łączność, on także skłania człowieka do tworzenia z współobywatelami w ramach państwa - innych związków".

Następca Leona XIII, Papież Pius XI w Encyklice "O odnowieniu ustroju społecznego" w roku 1931 pisał:

"Stoi naprzeciwko nas obecnie - jak zresztą nieraz w historii Kościoła - świat, który w dużej mierze w pogaństwo niemal popadł z powrotem. Aby te szerokie koła ludności przawrócić Chrystusowi, którego się zaparli, trzeba zastępu wyrobionych i z nich samych wybranych pomocników Kościoła, którzy by byli obznajomieni z całym sposobem myślenia i uczucia tych warstw i dzięki niemu umieli mówić do ich serca w duchu braterskiej miłości.

Pierwszymi więc i bezpośrednimi apostołami robotników winni być sami robotnicy".

W tym samym duchu naucza Jan XXIII w Encyklice "Pacem in Terris" - "O Pokoju" z 1963 roku mówiąc:

"Powszechnie dobro wspólne wymaga również, aby w każdym narodzie popierać wszelkiego rodzaju kontakty między obywatelami i stowarzyszeniami pośrednimi". Zwołany przez tegoż Papieża Sobór Watykański II naucza: "Dla wierzących jest pewne, że aktywność ludzka - indywidualna i zbiorowa, czyli ów ogromny wysiłek przez który ludzie starają się w ciągu wieków poprawić swego bytowania, wzięty sam w sobie, odpowiada zamierzeniu

Groźne skutki zanieczyszczenia środowiska człowieka widoczne są na całym świecie.

Śląsk, zdaniem specjalistów, należy pod tym względem do obszarów najgorszych nie tylko w Polsce, ale i w świecie. Mówi się powszechnie o stanie katastrofy ekologicznej na Śląsku. Każdego mieszkańca naszej wielkiej aglomeracji dotykają bezpośrednio niebezpieczne skutki spowodowane zanieczyszczeniami powietrza, brakiem wody i skażeniem gleby. Niepełna powszechna znajomość złej sytuacji pogarsza ją, ponieważ osłabia możliwości skutecznego przeciwdziałania i obrony. Powierzchnia woj. katowickiego stanowi zaledwie 2 proc. powierzchni kraju. Jest to przy tym obszar najgęściej zaludniony. I na ten mały skrawek ziemi spada 30 proc. pyłów, 40 proc. gazów i 60 proc. wszystkich opadów przemysłowych, które "produkowane" są w Polsce. Są takie miasta, jak Zabrze, Ruda Śląska, Bytom, Chorzów, Katowice, w których na 1 km kw. w ciągu całego roku spada 25-1000 ton pyłów. Jest to smutny i alarmujący zarazem rekord zapylenia. Od Bytomia po Tarnowskie Góry oraz w Rybnickim Okręgu Węglowym krajem raz tworzą martwe hałdy, niektóre z nich jeszcze dymiące. W okolicach Miasteczka Śląskiego umiera kilkaset hektarów lasu, poparzonego mgłą kwasu siarkowego, zatrutego pyłami z pobliskiej huty cynku. Zagrożeni czują się mieszkańcy Żyglinka i Żyglinka i wszyscy mieszkańcy w pobliżu huty, która w trakcie budowy określana była jako supernowoczesna, a teraz okazuje się niebezpiecznie groźna dla zdrowia i życia ludzkiego. Bardzo podobna sytuacja wytworzyła się wokół innego, wielkiego zakładu przemysłowego - Huty Katowice. Żadna z rzek na terenie GOP nie odpowiada normom czystości wód, są to poprostu odkryte ścieki. W wielu okolicach smog pochłania czwartą, trzecią, a nawet większą część promieni słonecznych. A cóż powiedzieć o naszej ziemi, zapadającej się i wstrząsanej na skutek niepohamowanej i nieroztropnej eksploatacji węgla. Cierpią na tym budowlę, wszystko to, czym od stuleci ubogaciłiśmy naszą przestrzeń, w tym także stare i nowe świątynie.

Ta trudna sytuacja ekologiczna odbija się niekorzystnie na zdrowiu ludzkim. Ogólnodostępne źródła informują, że o 13 proc. wyższy jest tutaj wskaź-

nik umieralności niemowląt, a 9 tys. dzieci ma uszkodzony centralny układ nerwowy. Umielialność jest tutaj o wiele wyższa od analogicznego wskaźnika w kraju. W naszym regionie występuje o 15 proc. więcej zachorowań na choroby układu krążenia, o 30 proc. na choroby nowotworowe i blisko 50 proc. na choroby dróg oddechowych od przeciętnej krajowej /dane powyższe są zgodne z danymi podawanymi w "Raporcie o stanie środowiska w woj. katowickim" wydanym przez Urząd Wojewódzki w Katowicach/.

Długo można by jeszcze mówić o szkodach zdrowotnych - także w zdrowiu psychicznym, i o wielu innych zagrożeniach naszego regionu. Nie sposób omówić ich wszystkich w jednym liście pasterskim. Kościół w sposób nieustępliwy i bezkompromisowy broni każdego ludzkiego życia. Tym bardziej nie można milczeć, gdy zagrożenie dotyczy milionów ludzi, a najdotkliwiej godzi w organizmy dzieci narodziłymi i nienarodzonymi. Milczenie Kościoła w tej sprawie byłoby niewybaczalne. Zabierając głos na ten temat pragniemy zmobilizować wszystkich: począwszy od ludzi urzędowo i zawodowo odpowiedzialnych za stan środowiska na Śląsku, poprzez różnego rodzaju grupy formalne i nieformalne, którym ta sprawa leży na sercu, aż po każdego poszczególnego człowieka włącznie. Istnieje tu możliwość i potrzeba współdziałania ludzi o różnych orientacjach światopoglądowych, ponieważ zagrożenie zawisło nad głową każdego z nas. Kościół na Śląsku będzie więc konsekwentnie wskazywał na istniejące braki i zagrożenia, ale równocześnie swym autorytetem wesprze te działania które będą zmierzały do poprawy sytuacji ekologicznej na Śląsku.

List pasterski do wychowawców, twórców postępu, organizatorów życia społecznego, pracowników przemysłu, rolników

ks. Biskup Damian Zimoń

PRAWO I RZECZYWISTOŚĆ

HISTORIA HENRYKA DUPONT

Młody Dupont ukończył technikum i otrzymał dyplom technika -montera. Udaje się więc do państwowego Biura Pośrednictwa Pracy, którego obowiązkiem jest zbieranie informacji o wolnych miejscach pracy i pośredniczenie w zatrudnianiu bezrobotnych. Niestety, nie ma propozycji pracy dla Henryka. Kupuje więc gazetę i sam poszukuje pracy, wysyłając oferty listowne na adresy z ogłoszeń. Bezskutecznie, gdyż odpowiedzi które otrzymuje /listownie i telefonicznie/ wyjaśniają, że potrzebny jest pracownik z doświadczeniem lub że zanotowano jego kandydaturę i zostanie zawiadomiony, jeśli będzie potrzebny. W tej sytuacji, skreślony wobec rodziców, którzy muszą go utrzymywać, zaniepokojony o swą przyszłość decyduje rozszerzyć swe poszukiwania o inne zawody. W biurze pośrednictwa niczego nie znajduje. Idzie do prywatnego przedsiębiorstwa. Tam otrzymuje robotnika na 5 dni: trzeba wyładować 5 wagonów. Pięć dni później znajduje się w punkcie startu. W jednej z gazet czyta ogłoszenie o firmie reklamowej, która szuka dystrybutorów winietek reklamowych. Należy wsuwać je do prywatnych skrzynek pocztowych reklamując producenta i słynny dom sprzedaży Auchan. Spotkanie przyszłych pracowników wyznaczone jest w kawiarni. Przed kawiarnią czeka półciągarówka i młodzi ludzie, którzy przysłali z ogłoszenia otrzymując torbę z winietkami i są rozwożeni do różnych dzielnic mieszkaniowych. W ten sposób Henryk pracuje 15 dni. Szef obiecał wszystkim 150 fr. dziennie. W dniu wypłaty młodzi chłopcy czekają w kawiarni, ale nikt się nie pojawia ani w umówionym dniu, ani w dniach następnym. Wprawdzie wszyscy oni otrzymali zaliczkę w wysokości połowy wynagrodzenia, ale gdzie reszta? Za radą rodziców Henryk przedstawia swą sprawę w sądzie pracy, nie posiada jednak żadnych dowodów, że pracował, więc sprawę nie przyjmują. Oburzony tym wszystkim Henryk postanawia być ostrożny i wyrusza na poszukiwanie "solianego" przedsiębiorstwa. Po jakimś czasie, dzięki pomocy kolegów zostaje przyjęty do pracy w "Przedsiębiorstwie Mechaniki Ogólnej" jako robotnik wykwalifikowany. Wraz z nim pracuje 15 robotników. Pierwszy miesiąc przechodzi dobrze, jednak pracodawca mówi mu, że musi powtórzyć jeszcze okres próbnym. Jest to wprawdzie zabronione w zbiorowych umowach branży, lecz Henryk nie ma wyboru i z konieczności godzi się. Godzi się również zostawać dłużej w pracy, pracując w godzinach nadliczbowych. Jednak okazuje się, że dodatkowo zapracowane godziny nie są uwzględnione w jego wypłacie. Henryk zbiera się na odwagę i idzie na rozmowę z szefem.

Szef: Wydaje się, że chcesz mi coś powiedzieć? - to patron zaczynaj rozmowę. Henryk jest tak niepewny siebie, że nie wie, od czego zacząć.

Henryk: Ano tak, przychodzę w sprawie godzin nadliczbowych, które wypracowałem w ostatnim czasie, a za które mi nie zapłacono.

Szef: Tutaj u nas nie ma godzin nadliczbowych, to nie państwowa fabryka.

Henryk: Może mogę je w takim razie odebrać w formie wolnych od pracy dni?

Szef: Zastanowimy się nad tym później, tymczasem jest masa pracy, a jeśli ci się tu nie podoba, możesz poszukać szczęścia gdzie indziej...

W czasie najbliższego weekendu Henryk zabawił się dobrze z kolegami uznał więc, że to dobry moment, by odebrać zapracowane nadgodziny i nie poszedł w poniedziałek do pracy.

We wtorek, po wejściu do zakładu, spotyka mistrza, który każe mu zgłosić się do szefa. Idzie do biura dyrekcji, grzecznie puka i wchodząc mówi do szefa: Dzień dobry, wydaje mi się, że chciał mi pan coś powiedzieć?

Szef: Jesteś zwolniony z pracy, zabieraj swoje rzeczy i wyńs się! My tu nie potrzebujemy leni. Wypłatę możesz odebrać w końcu tygodnia!

Henryk nauczony swoim pierwszym doświadczeniem nie podejmuje żadnych kroków celem dochodzenia swych praw, lecz wyrusza na poszukiwanie przedsiębiorstwa jeszcze bardziej solidnego. Po długim okresie starań zostaje zatrudniony w przedsiębiorstwie "Telefonów przemysłowych". Zatrudnia ono dwa tysiące pracowników. Henryk pracuje z ochotą, bo pensje wypłacają mu bez żadnych oszukaństw, a warunki bezpieczeństwa pracy są respektowane. Po roku czyta w ulotce związku zawodowego CGT /który ma większość w Komitecie zakładowym/, że w związku z mechanizacją zakładu i jego modernizacją zwolnionych będzie 200 pracowników w ciągu najbliższych 6 miesięcy. Dyrekcja przewiduje odesłać na emeryturę pracowników obcych narodowości, wreszcie w pierwszej kolejności zwalniać będzie

pracowników o najkrótszym stażu. Do nich właśnie należy Henryk. Załoga protestuje, organizuje strajk i manifestuje przed Prefekturą, wreszcie działacze decydują się na okupację miejskiego pomnika... Państwowa Inspekcja Pracy wyraża zgodę na zwolnienie 180 pracowników, a wśród nich Henryka. Ponieważ pracował mniej niż 2 lata otrzymuje zwolnienie z miesięcznym wypowiedzeniem i nie przysługuje mu żadne odszkodowanie.

I tak po raz któryś z rzędu znajduje się w punkcie swego startu. Jest wprawdzie pewna różnica na plus - ma prawo do rocznego zasiłku dla bezrobotnych. Stawia sobie jednak pytanie, czy przed jego upływem znajdzie pracę, czy cała jego życiowa kariera składać się będzie z podobnych epizodów? Jest też różnica na minus: już wie, że przyszłość w niewielkim tylko stopniu zależy od niego, podobnie jak od latnijącej ochrony prawnej pracownika.

Marcel jest wujem Henryka. Ma 44 lata i od 10 lat pracuje w stoczni. Zarabia średnio 6000 F miesięcznie. Ma 2 dzieci a jego żona Nicole pracuje jako sekretarka w gabinecie lekarskim. Nicole zarabia 4200 F, otrzymują dodatek rodzinny - 1500 F, mają więc razem 11700 F. Corocznie z tych dochodów muszą opłacić następujące stałe zobowiązania: 1/podatek od wynagrodzeń 6000 F, 2/podatek od zamieszkania 2000 F, 3/elektryczność i ogrzewanie 12000 F, 4/różne jak telewizja itp. 500 F, 5/składki ubezpieczeniowe domu i samochodów 5000 F. Pięć lat wcześniej kupili na raty domek i co miesiąc spłacają ratę 3000 F. Oboje pracują z dala od domu, muszą więc mieć dwa samochody, z których jeden nie jest jeszcze spłacony, miesięcznie płać więc ratę 500 F. Drugi jest już tak zużyty, że trzeba go będzie zastąpić nowym, gdy skończą się raty za pierwszy. Po podliczeniu wszystkich tych wydatków pozostaje im miesięcznie 5850 F na koszty utrzymania: jedzenie, zdrowie, odzież, benzynę, dojazdy dzieci, ich książki, wreszcie wydatki na przyjemności i kulturę oraz wakacje i wypoczynek. Nie jest łatwo przy tych cenach: 1 kg tańszego mięsa 30 F, ćwiartka masła 7 F, 1 kg sera żółtego 50 F, 1 kg ryżu 10 F, kg dżemu 25 F, bilet miesięczny /w zależności od dystansu/ 100 F /konieczny dla dzieci/. Nie jest łatwo, ale jeśli się oszczędza, nie żyje nad stan, to można spokojnie przeżyć /o ile nie ma w domu poważnej choroby/. Tak żyli już kilka lat i przyzwyczaili się. Cóż, kiedy i na nich przyszło nieszczęście. Stocznia, w której Marcel pracował od lat zamyka się, bo nie ma zamówień. Pracodawca proponuje mu pracę w porcie odległym o 300 km, jednakże Marcel nie może się zdecydować opuścić rodziny, ani też sprzedać domu i zacząć od nowa. Odmawia więc przyjęcia tej pracy. Zostaje więc zwolniony i otrzymuje odszkodowanie w wysokości dwóch miesięcznych pensji oraz miesięczne "bezrobotne" w wysokości 4150 F. Rodzina zaciśka pasa, zmieniają plany i nie wyjeżdżają na wakacje, sprzedają jeden z samochodów. Marcel poszukuje pracy i jak najczęściej zgłasza się do biura pośrednictwa, ale prace które mu proponują są znacznie niższe płacowo od jego dotychczasowej, nie może więc zdecydować się na ich przyjęcie. Na dobitkę piec od ogrzewania pękł i trzeba kupić nowy za 25000 F, a bank nie chce udzielić kredytu, bo Marcel nie pracuje. W końcu uzyskuje pomoc rodziny i przyjaciół, ale wisi nad nim ciężar spłat. Przekroczenie terminu spłat powoduje karne doliczenie znacznych odsetek. W ten sposób utracili telefon.

Marcel, dobry mechanik, podejmuje w swoim garażu naprawy samochodów swych znajomych, ale wkrótce sąsiadujący z nim właściciel warsztatu samochodowego sprzeciwił się temu i grozi, że go zdemaskuje z powodu nielegalnej konkurencji. Marcel rozumie go dobrze: sam nie płać podatków ani ubezpieczenia od tej lewej roboty może brać znacznie niższe należności za nią, więc klienci omijają warsztat...

Marcel zwiększa jeszcze wysiłki dla znalezienia pracy i w końcu otrzymuje w państwowym biurze pośrednictwa pracy propozycję stażu zawodowego na elektryka przemysłowego. W czasie stażu będzie też otrzymywał swoje bezrobotne. Po stażu znajduje pracę z wynagrodzeniem 4500 F. W międzyczasie, aby podobać płatnościom, jego starsza córka przerwała naukę i oho! ma 17 lat podjęła pracę kasjerki zarabiając 3800 F miesięcznie. Teraz będzie mogła wrócić do nauki. Atmosfera w rodzinie jest lepka, tyle że w głowie Marcela powstaje pytanie: czy ta poprawa będzie trwała tym bardziej, że w gabinecie Nicole zainstalowano urządzenie biurotyki i mówi się o zmniejszeniu jej czasu pracy...

opracowali D.L. i M.M. związkowcy CFTD
pracownicy Państwowej Inspekcji Pracy

W oczekiwaniu trzeciej pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny w czerwcu 1987 czas pomyśleć o tym wszystkim, z czym chcielibyśmy wyjść Mu na spotkanie. Przyjęło się, że społeczność, którą Ojciec Św. odwiedza, składa na Jego ręce dary symboliczne. Takim symbolicznym darem na ręce Słowiańskiego Papieża pielgrzymującego do Polski byłoby rozwiązanie dzieła pojednania Polaków i narodów sąsiadujących. Dzieło wszczęte listem biskupów polskich do biskupów niemieckich w 1965 winno być prowadzone dalej, aby wieloletkowe urazy i pretensje między ludźmi mieszkającymi w tej części Europy ustąpiły rzeczywistości braterstwa w duchu chrześcijańskiego pojednania. Prosimy zatem o przebaczenie i przebaczymy braciom Litwinom czującym z nami Św. Kazimierza, patrona Litwy, braciom Białorusinom, na których ziemi urodził się największy nasz poeta Adam Mickiewicz, braciom Ukraińcom, od których przez pokolenia dzieliło nas morze krwi, poczawszy od krwi przełanej podczas uśmierzenia buntów kozackich przez polskich magnatów. Niech milenium chrztu Rusi wyzna wina wzajemne i ustanowi początek Nowego Przymierza. Oby utwierdziła się także więź między nami i braćmi z południa: Czechami, Słowakami, Węgrami. Przekażmy sobie trwałą znak pokoju, choćby miał kosztować niejedno wyrzeczenie i niejedną korekturę zastarzanych uprzedzeń.

Jan Prokop

KTO KOGO UTRZYMUJE?

KTO KOGO UTRZYMUJE?

Kto? wiadomo - socjalistyczne państwo. Kogo? - nas, ludzi. I tylko codo tego zgoda z oficjalną propagandą. Gdyby w miejsce słowa "utrzymuje" wstawić "wyzyskuje" byłoby bardziej prawdziwie. "Bardziej" nie znaczy do końca prawdziwie. Faktycznie wyzyskujemy się nawzajem, częstokroć nie o tym nie wiedząc. Np. kto utrzymuje hutę "Katowice". W oficjalnej prasie przeczytać można, że hutniczy olbrzym co roku otrzymuje 9,2 miliardów złotych dotacji. /Gdyby to raz przeznaczyć na budownictwo załadowano by sprawę brakujących mieszkań w Warszawie/. Skąd są te pieniądze? Bezpośrednio z budżetu państwa. Ale jak pojawiły się w budżecie, który sam przecież nic nie zarabia? Mylą się ci wszyscy, którzy sądzą, że źródłem dotacji jest Wy-

twórnia Papierów Wartościowych. Nie, nawet w "realnym socjalizmie" bilet banku musi mieć swoje względne pokrycie. Ktoś musi wytworzyć wartość, która w postaci liczby z zerami widnieje na polskich banknotach. Kto ją wytwarza? Pracownicy tych zakładów, które przynoszą zyski. Np. "Polmos"/monopol spirytusowy/ w 1984 r. odprowadził do budżetu 384,6 mld zł w ramach podatku obrotowego i 8,8 mld podatku dochodowego. Następna na liście przedsiębiorstw rentownych "Petrochemia" oddała budżetowi już tylko 81,6 mld zł. Jak obliczył Jerzy Surdykowski najbardziej rentowne w Polsce są przedsiębiorstwa wytwarzające różnego rodzaju artykuły konsumpcyjne kupowane nie przez państwo, a przez obywateli /samochody, benzyna, usługi, wyposażenie mieszkań, meble, dywany, leki itp./ Wróćmy do naszego pytania - kto dotuje hutę "Katowice"? Prawidłowa odpowiedź brzmi: my - nabywcy różnych towarów oraz my - pracownicy zakładów rentownych. W tym sensie to my utrzymujemy tysiące pracowników huty "Katowice", którzy zapewne pracują ofiarnie, w wolne soboty i po godzinach, tyle tylko, że efekty ich pracy są zupełnie niewspółmierne do zaangażowanych kwot. Czy władze nie wiedzą tego? Oczywiście, że wiedzą. Ale studiując pewne ideologie spotykamy wiele frazesów o pracy poza prostymi sprawami, że:

1. praca powinna być sensowna, tzn. powinna przynosić korzyści producentowi i nabywcy. Jak wiadomo słowo "korzyść" w pewnych ideologiach jest wyklęte, jako synonim wszelkiego zła.
2. praca bez korzyści demoralizuje bardziej nawet niż okresowy brak pracy. Taka praca wytwarza mechanizmy deprawacji ludzi ją wykonujących.
3. korzyść materialna i niematerialna jest wymiernym czynnikiem wartości człowieka, gdyż określa jego wartość /potrzebność/ dla innych ludzi. Dziennikarz piszący kłamstwa lub bzdury jest tak samo deficytowy jak hutnik z "Katowic". Obaj usprawiedliwiają się podobnie - że to nie ich wina. Taki system... W tym przykładzie jest jeszcze jedna sprawa. Nawet oficjalni ekonomiści głoszą, że reforma coraz mniej reformuje. Jej etap przedostatni to tworzenie wielkich socjalistycznych koncernów typu "Wspólnoty Przedsiębiorstw Hutnictwa, Żelaza i Stali". Samorząd huty "Katowice" bez zastrzeżeń poparł projekt tego koncernu, co jest jednoznaczne z rezygnacją z wszelkiej samorządności. Oto lekcja, jak ludzie - zapewne również członkowie "Solidarności" - sami siebie pozbawiają wywalczonych niegdyś praw. Dlaczego? Ceną owej rezygnacji jest zapewnienie, że dotacje nie skończą się, wręcz odwrotnie - wzrosną zwiększając i tak wysokie zarobki pracowników huty. W ten sposób pogłębi się przepaść między hutnikami i utrzymującymi ich pracownikami przemysłu przetwórczego /w 1985r. było to średnio 2 do 1,5, ale ów stosunek jest bardziej dramatyczny, ukrywają go wyrównane zarobki kadry kierowniczej obu branż/.

Gdyby szlachetni opozycjoniści nadal coś mówili o jedności społeczeństwa pracy w Polsce proszę ich spytać w moim imieniu jaka może być jedność między wyzyskiwanym przez hutnika gorzelnikiem? Ten pierwszy dostaje ok. 40 tys. ten drugi ok. 15 tys. Jedno jest im tylko wspólne - obaj piją i ziorzczą na złą jakość stali i wódki. Ale czy takiej jedności warto bronić?

A.U.

Przekazujemy zestaw najważniejszych wypowiedzi Jana Pawła II skierowanych w czasie stanu wojennego do Polaków; począwszy od słów na Anioł Pański po owej pamiętnej w Polsce nocy z 12 na 13 grudnia 1981 aż po wypowiedzi z końca sierpnia 1982 roku. Wybór kończymy jednak słowami Papieża wypowiedzianymi w dniach specjalnie pamiętnych w październiku, kiedy kanonizacja o. Maksymiliana odbywała się dla Polaków w atmosferze delegalizacji "Solidarności". Zestaw ten nie wymaga żadnych komentarzy. Jest wielkim wyrazem obecności Jana Pawła II wśród nas w ciągu całego tego czasu. Był On z nami stale; w Jego słowach zawierają się wszystkie doniosłe daty z historii naszego narodu i wszystkie trudne daty minionego roku. Uzyskują one wymiar nadziei i wiary. /rod./

ANIOŁ PAŃSKI 13 grudnia 1981 r.

Wydarzenia ostatnich godzin przemawiają za tym, abym raz jeszcze zwrócił się do wszystkich w sprawie naszej wspólnej Ojczyzny z prośbą o modlitwę. Przypominam to, co powiedziałem we wrześniu: nie może być przelewana polska krew, bo zbyt wiele jej wylano, zwłaszcza w czasie ostatniej wojny.

Modlitwa w intencji Polski na Placu św. Piotra 14 grudnia 1981 r.

Widzę wszędzie w Kościele, w także powiedziałbym, poza nim wielką solidarność z moimi rodakami, z polskim narodem. Za to wyrażam wielką wdzięczność wszystkim. Ta solidarność z narodem polskim służy także potwierdzeniu tych wartości i tych zasad, które muszą teraz, w naszej epoce, stworzyć wielką solidarność o wymiarze europejskim i światowym, ponieważ ratować te zasady, to znaczy bronić i rozwijać sprawiedliwość i pokój w dzisiejszym świecie. Tak widzę głęboki sens waszego zgromadzenia i tej waszej modlitwy, za którą jestem naprawdę wdzięczny.

Audiencja generalna 16 grudzień 1981 r.

Drodzy Rodacy. Wydarzenia ostatnich dni zwróciły oczy całego świata w stronę Polski. Zaznacza się tym wyraźny niepokój, zaznacza się równocześnie solidarność z naszym narodem. Za wyrazy tej solidarności dziękuję wszystkim, ponieważ bardzo często bywają one skierowane na moje ręce. Niepokój jest uzasadniony. /.../

W tych warunkach moja troska zwraca się ponownie w stronę Ojczyzny, w stronę tego narodu którego jestem synem - i który tak bardzo jak każdy naród ma prawo do szczególnej troski kościoła. Troska ta ogarnia w tej chwili całą Polskę i wszystkich Polaków. Mają oni jako naród, prawo do życia swoim własnym życiem - i do rozwiązywania swoich własnych problemów wewnętrznych w duchu swoich przekonań, zgodnie ze swoją kulturą i tradycją narodową.

Spraw tych niewątpliwie trudnych nie można rozwiązywać przy użyciu przemocy. Stąd moje wezwanie i prośba, którą skieruję do wszystkich synów, synów Ojczyzny: trzeba wrócić na drogę odnowy kształtowanej metodą dialogu, przy poszanowaniu praw człowieka pracy. Ta droga nie była łatwa - ze zrozumiałych przyczyn - ale nie jest niemożliwa.

Siła i powaga władzy wyraża się w takim dialogu, a nie w używaniu przemocy.

Anioł Pański 20 grudzień 1981 r.

/.../ nadal proszę wszystkich o modlitwę o solidarność z narodem, który ma prawo do tego, ażeby mógł żyć swoim własnym życiem w pokoju i poszanowaniu ludzkich praw. Szczególnie proszę o modlitwę za tych, którzy w ciągu minionych dni ponieśli śmierć lub odnieśli rany, za aresztowanych, za wszystkich oderwanych od rodzin i za rodziny pozbawione swych bliskich.

Za kilka dni Boże Narodzenie - niech modlitwa Kościoła i wszystkich ludzi dobrej woli otoczy Polskę, moją Ojczyznę: Alma Redemptoris Mater... sud curre cadenti surgere qui curat populo.

c.d. w następnym numerze

"KROLESTWO BOŻE NIE JEST Z TEGO ŚWIATA ..."

Widmo socjalizmu krąży po Polsce ... Mizerniutki, skąbłutki, żywi się jeszcze tkliwymi sentymentalizmami i ciągłym rojeniem o krainie wiecznej szczęśliwości, której w żaden sposób nie może urodzić. Skopane i poszarpane przytulili by się chciało gdzieś ogrzać, pokrzepić dobrym słowem. I tak przyłgało do Kościoła, a jak do Kościoła to i do katolicyzmu, a jak do katolicyzmu to i do katolików. Niby moralistyczna frazeologia, taka jakby lewicowa, niby człowiek i praca na każdym kroku jak w komunizmie, niby miłość i braterstwo jak w ustroju wieczonej sprawiedliwości społecznej, więc czemu by się nie spotkać z Kościołem, z katolicyzmem, wreszcie z katolikami. I wszystko byłoby dobrze, gdyby z katolikami spotykać się na płaszczyźnie towarzyskiej, społecznej czy nawet politycznej. Ale spotykać się z katolicyzmem, z Kościołem? - tu trzeba się spotykać w sferze ducha, a duchy to zaiste różne, żeby nie powiedzieć - drastycznie różne. I spotkanie między nimi niemożliwe, niestety. Jednak laicki duch lewicy nie rezygnuje i stara się uparcie w perspektywie historycznej, ideowej i moralnej, wreszcie w perspektywie wiary, takie miejsca spominać wyznaczać.

Zacznijmy więc od historii, bowiem tu zaczynają się pierwsze, ale od razu najbardziej istotne, nieporozumienia. Według reprezentantów tradycji lewicowej idea socjalistyczna i ruch robotniczy, który jej później towarzyszył, były reakcją na nędzę zrodzoną przez rewolucję przemysłową i rozkwit kapitalizmu na początku XIX wieku, i kontynuacją tradycji oświeceniowego racjonalizmu w sferze ideowej. W buncie przeciw krzywdzie przypominał wczesne chrześcijaństwo, które było rewolucyjnym ruchem ludowym - po oświeceniowym racjonalizmie dziedziczył antyklerykalizm, którego potwierdzenie znajdował w każdym kroku ówczesnego Kościoła, w jego nietolerancji, w jego sżuszach z tronem, w jego potępieniach socjalizmu. Ale z biegiem lat zmieniali się socjaliści, zmieniał się Kościół - twierdził rzecznik lewicy laickiej. Kościół pod wpływem socjalizmu przeformułował swoje cele, nasycał się ideami społecznymi, aż począwszy od encykliki Rerum Novarum zaczął tworzyć własną naukę społeczną - socjalizm po niefortunnych eksperymentach politycznych i społecznych uczył się od Kościoła miłości i pokory. I teraz właśnie, w epoce Janów i Pawłów i w epoce pokornej socjalizmu nadszedł czas pojednania.

Ile zdań, tyle nieporozumień. A więc, czym był socjalizm w swych dziewiętnastowiecznych początkach? Zgoda, że był reakcją na nędzę, trudniej zgodzić się z tezą, że w sferze myśli, która była główną jego domeną w pierwszej połowie XIX wieku, był jedynie kontynuacją oświeceniowego racjonalizmu - ale ówczesny socjalizm romantyczny, czy jak inni mówią utopijny, był czymś znacznie poważniejszym niż tylko reakcją na nędzę czy kontynuacją tradycji oświeceniowej był czymś znacznie poważniejszym niż tylko rewolucyjnym programem politycznym, społecznym czy moralnym nawet - był bowiem próbą przeobrażenia świadomości religijnej, przeobrażenia w sferze kultury. Był on bowiem reakcją na kryzys ówczesnego Kościoła, który nie mógł sprostać swym średniowiecznym w gruncie rzeczy zadaniom, nakazującym mu tworzyć standardy i normy we wszelkich przejawach życia. Taki Kościół nie był w stanie podjąć wyzwania epoki, która rzeczywiście była epoką wielkich przemian cywilizacyjnych i kulturowych. Z drugiej strony, Kościół ten po epoce napoleońskiej, gdy jego materialna egzystencja została poważnie naruszona, nie był w stanie, a może nie mógł, zdobyć się na swobodę w sferze politycznej.

To nie oświeceniowy racjonalizm wnoszący istotne elementy antyklerykalne, on bowiem poza propagowaniem postaw laickich i propagandowym antyklerykalizmem nie naruszał istoty świadomości religijnej owych czasów - to romantyzm ze swoją głęboką religijnością dokonywał rewolucji w sięgającej średniowiecza świadomości religijnej oficjalnego Kościoła i sporej części jego wyznawców. Jest prawdą, że ówczesny Kościół zapał, że przeżywał kryzys, że nie podejmował problemów ówczesnej rzeczywistości i nie interpretował ich w duchu wiary chrześcijańskiej, nie wchłaniał tej rzeczywistości a przez to tracił swój kontakt z wiernymi, zachwianiu ulegała jego misja wielkiego pośrednika. Ale nie przeżywała kryzysu religia chrześcijańska, którą głosił Kościół - to był okres jej bujnego rozkwitu.

Skoro Kościół nie był w stanie sprostać zadaniu swoich czasów, to należało rewidować prawdy, które głosił tak, aby wiara temu zadaniu sprostać mogła. Tylko że romantyczni socjaliści byli najbardziej radykalni w owych rewidacjach i tworzyli nową zupełnie religię, budowali nowe chrześcijaństwo. Kiedy Saint-Simon wydawał w Paryżu w roku 1825 Le nouveau Christianisme, a Weitling w 1842 Garantien der Harmonie und Freiheit, gdy Świętosławski pod koniec lat trzydziestych ubiegłego stulecia konstruował Ustawy Kościoła Powszechnego, a Królikowski w latach czterdziestych wydawał kolejne tomy Polski Chrystusowej - to wszyscy oni tworzyli nową religię, religię świecką, największą herezję XIX wieku.

Herezja ta w dużym uproszczeniu polegała na wyeliminowaniu transcendencji i sprowadzenia Królestwa Bożego na ziemię. A zatem Bóg przestał istnieć, a właściwie inaczej, zaczął istnieć w człowieku, między ludźmi, w kościele ziemskim czyli w ludzkiej wspólnotcie. Miał się On objawić na ziemi, w Królestwie Bożym, czyli w bezkonfliktowym ustroju sprawiedliwości społecznej, czyli ustroju wiecznej szczęśliwości, czyli w niebie na ziemi. Wszystkie pozostałe elementy katolicyzmu zostały właściwie zachowane. Cały więc wymiar religijny uległ spłaszczeniu do poziomu spraw świeckich, a wiara stała się bodźcem do działań politycznych, które przyspieszą spełnienie ideału.

Ta socjalistyczna herezja odzwierciedlała jednak pewne dziedzictwo ówczesnego Kościoła, to właśnie, które było w nim anachronizmem, owym średniowiecznym balastem, dziedziczyła przekonanie, że musi być uniwersalnym źródłem norm i standardów we wszystkich dziedzinach życia.

Tak rodził się socjalizm w początkach ubiegłego stulecia, a jego charakter uniwersalnej religii świeckiej, jaki miał w chwili narodzin, zaciążył nad wszystkim i wersjami myślenia lewicowego, socjalistycznymi ideologiami i związanymi z nimi ruchami społecznymi.

A takiej herezji socjalistycznej żaden papież ani Grzegorz XVI, ani Leon XIII, ani nawet Jan Paweł II nie będzie akceptował i to nie z powodu głoszonego przez socjalistów radykalizmu społecznego, programów politycznych czy też nawet deklarowanego antyklerykalizmu. Żaden papież nie będzie bowiem akceptował herezji, bo jest ona zaprzeczeniem wiary katolickiej.

Wszystkie dalsze nieporozumienia pojawiające się w momencie, gdy człowiek lewicy odnajduje w katolicyzmie nową wersję socjalizmu, w Kazaniu na górze manifest rewolucyjny, a w Jezusie pierwszego rewolucjonistę, biorą się właśnie z owego heretyckiego zwichnięcia - zawsze poruszał się on w świecie świeckim i porusza się w nim nadal i w takim porządku odczytuje prawdy ewangelii, papieskie encykliki, a przychodzi mu to tym łatwiej, że te słowa, te wartości są mu doskonale znane z własnej tradycji, do której się przyznaje, tylko jakby nie zauważa, że w warstwie znaczeniowej różnią się bardzo, że te wartości ułożone są jakby w innym, transcendentnym - w przypadku religii katolickiej - porządku, i że różnice te są tak znaczne, że spotykają się z jego wizją świata w żadnym punkcie nie mogą.

Zacznijmy więc od podstawowych wartości, które reprezentant lewicy laickiej zauważa natychmiast, ponieważ są mu szczególnie bliskie. Uważa więc, że współczesny Kościół dokonał reorientacji swoich celów i zgodnie ze słowami Jana Pawła II, iż człowiek jest pierwszą i podstawową drogą Kościoła, uczynił "konkretnego", "historycznego" człowieka jednym z jego celów najważniejszych, przez co życie ludzkie na ziemi uczynił równie cennym, co jego boskie przeznaczenie, a tym samym postawił sobie jako zadanie obronę ludzkiej godności, praw człowieka, jego aspiracji do budowania lepszego i bardziej sprawiedliwego świata, który przelecieł od początków był głównym celem socjalistów. I tu właśnie rysuje się miejsce spotkania, a Kościół na to miejsce przychodzi z wielkim багаżem chrześcijańskiej nauki o miłości, której brak było socjalizmowi.

Z tego kościelnego antropocentryzmu wyłania się jeszcze druga wartość, która wydaje się niezwykle bliska i sympatyczna naszemu socjalistom - praca. Powołuje się on często na encyklikę Laborem Exercens twierdząc, że głoszona przez Jana Pawła II

konieczność podmiotowości pracy, wynikająca z godności człowieka, jest najbardziej radykalnym, bezkompromisowym protestem przeciwko wszelkiemu wyzyskowi, alienacji i upodleniu człowieka pracy. Tu już wcale nie trzeba się spotykać, tu spotkanie już nastąpiło. Na dodatek w tej samej encyklice Papież dokonuje rehabilitacji ruchów robotniczych, które były gwałtowną reakcją na degradację człowieka spowodowaną uprzedmiotowieniem ludzkiej pracy, co jest właściwie pochwałą, czy może nawet akceptacją socjalizmu, w którego tradycji te ruchy się świetnie mieszczą. I ten gest Papieża jest najlepszą zachętą do historycznego spotkania.

I nowa lista nieporozumień. Jakkolwiek bądź Kościół reorientowałby swoje cele, to i tak nie może zachwiać tej podstawowej zasady, że istnieje transcendentny Bóg i że człowiek istnieje jedynie "ze względu na Niego", bo jest to cecha konstytutywna wiary chrześcijańskiej. Ten sam Papież Jan Paweł II w tej samej encyklice Redemptor Hominis wyjaśnia do kładnie, na czym polega sens zwrotu, iż człowiek jest pierwszą i podstawową drogą Kościoła. Zdanie to bowiem pada w kontakcie fundamentalnej dla katolicyzmu Tajemnicy Odkupienia i jest odbiciem podstawowego twierdzenia, że Jezus Chrystus jest tą zasadniczą drogą Kościoła, że z jednej strony jest on drogą do każdego człowieka, z drugiej, jest drogą do domu Ojca.

W Chrystusie i przez Chrystusa najpełniej objawił się ludzkość Bóg - mówią słowa encykliki Redemptor Hominis - najbardziej się do niej przybliżył - i równocześnie w Chrystusie i przez Chrystusa człowiek zdobył pełną świadomość swojej godności, swojego wyniesienia, transcendentnej wartości samego człowieka, sensu swojego bytowania.

Ów humanistyczny sens wypowiedzi papieskich ma więc wyraźnie transcendentny charakter i bez "boskiego przeznaczenia", któremu jest podporządkowany, niewiele doprawdy można z niego zrozumieć. Ale nasz socjalista stara się oddzielić te dwie sprawy - boskie oddać Bogu, ludzkie pozostawić człowiekowi, stara się wyabstrahować świecki humanizm z katolickiej wiary. A tak się nie da. Jest to zupełnie niemożliwe.

Kościół broni ludzkiej godności, praw człowieka. Nie dlatego, że są to wartości humanistyczne warte ochrony, ale dlatego, że przez nie manifestuje się transcendentny sens istnienia człowieka w świecie, sens Tajemnicy Odkupienia, którego zrozumienie pozwala być godnie czyli po chrześcijańsku. Z tego samego powodu Kościół broni różnych aspiracji człowieka, między innymi i tej, która ma na celu budowanie lepszego i bardziej sprawiedliwego świata, tylko że Kościół tego świata budować nie chce i nie może - to nie jest jego zadanie, on nie porusza się w tym porządku rzeczywistości - natomiast było to zawsze zadaniem socjalistów budujących Królestwo Boże na ziemi. I dlatego nie ma tu żadnego miejsca spotkania i Kościół nigdy na to miejsce nie przyjdzie z bagażem chrześcijańskiej nauki o miłości, tak wyczekiwanej przez socjalistów.

Ten sam problem występuje w przypadku wartości ludzkiej pracy, te same złudzenia socjalisty czytającego encyklikę Laborem Exercens. Zawarta w niej konieczność podmiotowości pracy nie tyle jest, mówiąc delikatnie, najbardziej radykalnym protestem przeciwko wszelkiemu wyzyskowi itd., ile wielką próbą nadania jej głębszego, transcendentnego wymiara. Człowiek stając się - przez swoją pracę - coraz bardziej panem ziemi, potwierdzając - również przez pracę - swoje panowanie nad widzialnym światem, w każdym wypadku i na każdym stopniu tego procesu znajduje się na linii owego pierwotnego ustanowienia Stwórcy, które pozostaje w koniecznym i nierozdzielnym związku z faktem stworzenia człowieka jako mężczyzny i niewiasty "na obraz Boga". Tak więc i tu spotkanie nie następuje, słowa Papieża dają się co prawda wpisać na sztandary, ale zupełnie nie mają rewolucyjnego (w dosłownym tego słowa znaczeniu) charakteru.

A już zupełnie nietrafiona jest sugestia, iż Jan Paweł II rehabilitując ruchy robotnicze jako odwruch na degradację człowieka rehabilituje tym samym socjalizm, który ruchy te ma wpisane w własną tradycję. Otóż następuje tu zatarcie granicy między szlachnym i dającym się zrozumieć w porządku katolickiej wiary odruchem społecznym, a ideologią, pozytywnym programem religii świeckiej, która szlachna czy nieszlachna, mniejsza o to, w porządku wiary katolickiej zrozumieć się nie daje, bo jest tej wiary herezetyckim odbiciem. I poczawszy od przawrotowej encykliki Rerum Novarum przez wszystkie dokumenty Kościoła poruszające tzw. kwestię społeczną, aż do encykliki Laborem Exercens oficjalne wypowiedzi Kościoła za-

wierają jednoznacznie i negatywne oceny socjalizmu podobnie jak liberalizmu. W perspektywie Kościoła bowiem oba te prądy sprowadzają się do tego samego - próbują budować świecką metafizykę i w oparciu o nią próbują stworzyć własny porządek tego świata - oba zarazem są zasadniczo sprzeczne z katolicyzmem. W tej perspektywie socjalizm jest traktowany co najwyżej jako pewne wynaturzenie kapitalistycznego liberalizmu. Wszystko to znajdziemy także w encyklice Laborem Exercens, jeśli tylko uważnie będziemy ją czytali. A więc wszystkie te gesty kolejnych papieży nie są najlepszą zachętą do historycznego spotkania, nie są najlepszym na koniec problem wiary. Dlaczego tak

wreszcie na koniec problem wiary. Dlaczego tak się dzieje, że gdy człowiek lewicy laickiej mówi o historii filozofii chrześcijańskiej to zaczyna od Tomasza z Akwinu, a kończy na scholastyce? - tego nikt chyba do końca nie wie. Być może zaciążyła na nim cała tradycja materialistyczno-naukowa i pewna specyficzna, propagandowa perspektywa widzenia historii Kościoła i towarzyszącej mu filozofii chrześcijańskiej. W każdym razie, dla Kościoła problem wiary jest problemem racjonalnego dowodu istnienia Boga - twierdzi nasz niezmierny socjalista. Z drugiej strony naukowci ateści szeroko reprezentujący środowisko lewicowe uważali, że celem nauki jest z kolei udowodnienie nieobecności Boga w przyrodzie. Obie strony oczywiście daremnie się wysilały, bowiem akt wiary nie wymaga rozumienia, a przedmiotem naukowego poznania nie jest Bóg. Co więcej, w świecie wiary rozum nie ma specjalnych racji istnienia, nauka natomiast jest bezsilna wobec pytań egzystencjalnych, a jej podstawy oparte są także na pewnych aktach wiary. Wiary zatem są różne i nieprzekładalne, ale u ich podstaw leżą te same ludzkie wartości. I tu jest miejsce naszego spotkania, w którym ludzie różnych wier szanować będą swą inność, o ile wartości, którym służą będą miały ten sam ludzki wymiar.

Pomińmy cały wywód o błędach scholastyki i złudzeniach światopoglądu naukowego, gdyż cała rzecz sprowadza się do banału, iż religia nie zaspokaja poznawczych potrzeb człowieka, a nauka nie chroni go przed egzystencjalnym lękiem, jak wierzyli ludzie lewicy. Ale trudno doprawdy wywieść z tych dwóch faktów twierdzenie, że obie są równie cenne i winny szanować się nawzajem - tu takiego wyводу logicznego wyprowadzić się nie da. Chyba, żeby założyć, że u podstaw obu wier, znajdując się człowiek i tylko człowiek ze swoimi wartościami, że nauka sprowadza się tylko do zaspokojenia jego potrzeb poznawczych, a religia tylko kompensuje jego egzystencjalne lęki. Wtedy rzeczywiście katolik od socjalisty naukowego różnić się będzie jedynie odrobiną liturgii, do której jest przywiązany i która posiada swoiste walory estetyczne, ale istota wiary sprowadzać się będzie przecież do tego samego. Miejsce spotkania byłoby wówczas nie tylko możliwe, ale i łatwe do określenia. Tylko że jest to nieprawda. Nie tu miejsce by dywagować, czy nauka ogranicza się jedynie do zaspokajania ludzkich potrzeb poznawczych, ale jedno jest pewne - religia nie ogranicza się do kompensowania egzystencjalnych lęków, w niej tkwi głębszy transcendentny sens ustalający pewien porządek świata, którego środkiem, kresem, spełnieniem nie jest człowiek i jego ziemskie królestwo, ale Bóg ze swoim królestwem niebieskim. I dlatego nie ma tu miejsca spotkanie, i dlatego nawet między przyjaciółmi jest tu przepaść nie do przebycia - przepaść wiary.

I po co ja to wszystko piszę? Przecież nie po to, aby odtrącać zbłąkane owieczki, które zbite i osamotnione garną się do miłosiernego Kościoła, szukają w nim opłaki i pocieszenia - sam się bowiem garnę i szukam pociechy. Przecież nie po to, żeby się nie bratać i nie przyjaźnić z ludźmi o odmiennych poglądach - sam się przecież bratam i przyjaźnię. Przecież nie po to, by budować nowe nieprzekraczalne bariery, które nie pozwolą porozumiewać się ludziom przychodzącym z lewicy i katolikom przez następnych kilkadziesiąt lat. Ale przede wszystkim po to, aby nie zaciarać różnic istotnych, spotykając się tam, gdzie się spotkać można i trzeba, a nie tam gdzie jest to niemożliwe i niepotrzebne, żeby szukać wspólnych celów z jednej strony, a "pięknie się różnić" z drugiej, żeby nie mieszać w jednym kotle religii, ideologii, polityki, ekonomii, moralności, bo z tego może wyjść jedynie dzisiejszy bigos polski. Główna i jedyne danie naszego menu.

DAMIAN KALBAROZYK

c.d. ze str. 3

nie może przystać na taki program, który przewidywałby, iż Kościół wkracza w każdą dziedzinę życia społecznego i politycznego, tworząc w nich swoje własne, podległe Władzom Kościelnym organizacje i dzieląc ludzi wedle światopoglądu".

Na końcu swej wypowiedzi min. Urban stawia następujące pytanie: "czy związkowców, działakowców, miłośników regionu, członków organizacji kulturalnych trzeba lokować w odrębnych gettach światopoglądowych?".

Na to pytanie można odpowiedzieć także pytaniem: czy wszystkie związki, zrzeszenia i ludzi pragnących się zrzeszać trzeba lokować w jednym worku pod przewodnictwem jednej organizacji?

ks. Alojzy Orszulik

o.d. ze str. 4

Bożemu".

Papież Jan Paweł II, zwracając się do robotników Moguncji w 1981 r. powiedział: "Kościółowi naszej epoki potrzebne jest szczególnie owo apostołstwo Pracy: apostołstwo ludzi pracy, oraz apostołstwo wśród Ludzi Pracy, ażeby tę wielką dziedzinę życia przepoić światłem Ewangelii... W apostołstwie tym wielkie zadanie przypada w udziale duszpasterstwu ludzi pracy w diecezjach i parafiach".

W tym samym duchu nauczał Prymas Tysiąclecia - Kardynał Stefan Wyszyński. Szczególnie często wypowiadał się na interesujące nas tematy w ostatnich latach swego życia, a zarazem w latach wielkiego zrywu społecznego, który doprowadził do powstania "Solidarności".

Kardynał Wyszyński tuż po Sierpniu mówił do Stoczniołców: "Jakże tu trzeba być niezwykle rozumnym. Jakże trzeba ogarniać teraźniejszość i przyszłość Narodu dla którego pracujemy, ażeby po nieudanych próbach zbawienia człowieka w Polsce "bez miłości", udała się próba zbawienia człowieka przez miłość Bożą."

A w 1981 r. w Katedrze warszawskiej mówił: "Ongiś myślano, że wystarczy być sprawnym rzemieślnikiem, kompetentnym fachowcem. Dziś słaj uważa się, że do wszystkich rodzajów kompetencji trzeba dołożyć jeszcze pion moralny człowieka". W chwilę potem w Gnieźnie powiedział: "Prawo do zrzeszania się jest prawem naturalnym, przyrodzonym, ale jest też prawem osobistym-indywidualnym, bo człowiek jest osobą społeczną. I chociaż ma rozum i wolną wolę, chociaż może mieć wielką wiedzę i talenty sam sobie w życiu nie poradzi, jeżeli nie odwoła się do pomocy innych i jeżeli innym pomocy nie użyje".

Przypomniane tu słowa to fundament, na którym możemy budować. Ale to, co zbudujemy w wielkiej mierze zależy już od nas samych. W tej pracy, pracy nad nami samymi, nie da się zwalić winy za niepowodzenia na kogoś innego. Nie da się już powtórzyć - jak czyni to wielu - że ktoś nam w tym przeszkodził, że jaacyś "oni", jakaś "władza" nie pozwoliła nam być lepszymi. W chwili, kiedy przyjął nas Kościół wszystkie takie tłumaczenia są już nieprawdziwe, są fałszywym usprawiedliwieniem ze słabości.

Pytanie pierwsze dla Duszpasterstwa Ludzi Pracy dziś, to pytanie o nas samych - czy jesteśmy gotowi, czy jesteśmy naprawdę silni, czy potrafimy wyrzec się tego co wieczne. Czy mówiąc tak wiele o naszych potrzebach sami potrafimy się z nimi zmierzyć i wygrać. Ci, którzy tylko czekają, że ktoś za nich i dla nich coś zrobi, nie zbudują na tym fundamencie nic.

WSPÓLUCZESTNICY

Więc sądzisz, że Golgota już się stała,
Że za Pilata znalazł się wśród straży,
A życie więcej już nie powtarzało
Tego, co tylko raz się mogło zdarzyć?

Więc nie pamiętasz? Tak nie dawno pędził
Nas obu pośpiech. Lomot naszych kroków.
Biegliśmy spojrzeć na dwóch, co przed sędzią
Na podwyższeniu słuchali wyroku.

I wątpli jeden i pytał człowieka,
A drugi milczał. Staliśmy w pobliżu,
Choć dla twej chęci jeszcze zbyt daleko...
Krzyczeliśmy: ukrzyżuj go, ukrzyżuj.

Szedł na szczyt ... I sandałów nie miał.
Lud go otaczał, ten, co go rozpoznał.
Zdjęliśmy szaty z niego gdy stał niemy,
I w górę dźwignęliśmy na powroczach.

Weszliśmy na drabiny - tyś był z prawej...
Ja gwóźdź do dłoni przytknąwszy - na ciebie
Czekałem - młotkiem uderzyłeś wprawnie, -
I gwóźdź wszedł w ciało i kości nie przebił.

I przy ognisku, co z trzaskiem pionoło,
Los rzuciliśmy o suknię po zmarłym...
Czy nie na ciebie krew z wodą trysnęła,
Kiedy mu wieczną lewy bok rozdarłem?

To z tobą przecież, to z tobą, człowiecze,
Pinując ciała staliśmy przy grobie.
.....
Wczoraj i jutro i po wieki wieczne
Kaźń powtarzamy na nim i na sobie.

Zinaida Gippius
przełożyła Eugenia Siemaszkiewicz

REDAKCJA: ks. Jerzy Pikulik, Marzena Szpakowska, Stanisław Godziński
Redaktor odpowiedzialny: Andrzej Urbański

Adres redakcji: 01-203 Warszawa ul. Karolkowa 49
Dyżury redakcyjne: każda środa od 16 do 17

ZBIORY OŚRODKA KARTA